

## PRZEGLĄD PRASY. O polemikach i analizach

Wanda Krawczonok, Vytautas Landsbergis, fot. wilnoteka.lt

W cieniu ruin Ūkio bankas, wśród krzyku niemowląt przychodzących na świat w porodach domowych i w obliczu wyrafinowanej politycznej matematyki partii, dzięki której  $1+1=1$ , sprawom polskim trudno się utrzymać w centrum uwagi mediów. Trzeba się postarać, więc główni bohaterowie tematów litewsko-polskich się starają.

Publiczne wtrącenie do swej wypowiedzi wątku polskiego gwarantuje co najmniej kilkakrotne zacytowanie w mediach. Dobór tematów jest nieograniczony - kwestie oświaty, pisowni nazwisk czy polityki wobec mniejszości są najwyraźniej nieśmiertelne. Litewscy politycy i publicyści chętnie więc grają polską kartą, także AWPL nie pozostaje w tyle. Biuro prasowe partii "nie przepuści" nikomu. Po każdym artykule zahaczającym o sprawy AWPL lub któregoś z jej działaczy ukazują się oficjalne oświadczenia z polemiką, zaprzeczeniem, obaleniem lub wytknięciem błędów.



Posłanka Wanda Krawczonok postanowiła nie poprzestawać na wymianie zdań na łamach któregoś z litewskich portali. W związku z mową patriarchy narodu litewskiego, europośła V. Landsbergisa, z okazji Dnia Odrodzenia Państwa Litewskiego [złożyła wniosek w Prokuraturze Generalnej](#), oskarżając go o podżeganie do waśni na tle narodowościowym. Pretekstem stały się słowa europośła o zamykaniu szkół litewskich w Polsce.

Wkrótce znaleźli się obrońcy V. Landsbergisa. Jūratė Laučiūtė, w opublikowanym w dzienniku "Lietuvos žinios" felietonie "Nie mylmy władz z narodem", pisze: "Porównując tekst, który słyszały tysiące słuchaczy (w tym ja), z tym, który stworzyła W. Krawczonok, z dużym smutkiem przychodzi skonstatować, że nikt tak nie poniża narodu polskiego, jak niektórzy litewscy Polacy. Żle, że członkini sejmu rzuca oskarżenia i płacze autentyczny tekst innego autora z własnymi komentarzami i wnioskami. Jeszcze gorzej jednak, że nie odróżnia ona narodu od władz państwa".

Autorka podkreśla, że V. Landsbergis wypowiedział się o zamykaniu szkół litewskich w Puńsku z właściwą sobie "kaśliwością i ironią". Mówił zresztą o rządzie polskim, a nie o całym narodzie, dlatego oskarżanie go o wzniecanie nieprzyjaźni między narodami jest bezpodstawne. Jūratė Laučiūtė wysnuwa dwie wersje "niewłaściwej interpretacji tekstu" przez Wandę Krawczonok. Ta ostatnia więc albo jest politycznie nieświadoma, albo po prostu... ma trudności ze zrozumieniem słowa litewskiego.

"Do tej pory uważnie słuchałam i czytałam o argumentach Polaków, którymi uzasadniają oni swoją niechęć do nauczenia się języka państwowego na takim samym poziomie jak wszyscy obywatele Litwy. (...) Ale wyskok W. Krawczonok, który bardziej niż słowa V. Landsbergisa zasługuje na miano prowokacji, mającej na celu eskalowanie nieporozumień między Litwinami i Polakami w niektórych kwestiach, zmusza do innej oceny dotychczasowych osiągnięć oświaty polskiej na Litwie - są one wręcz żałosne. (...) Doprawdy śmieszne, kiedy kiepsko po litewsku mówiący Polak, uczeń czy polityk, skarży się, że Litwini krzywdzą Polaków, a jednocześnie z całych sił sprzeciwia się staraniom państwa, by tę krzywdę naprawić" - podsumowuje J. Laučiūtė, z wdziękiem zahaczając o kwestie oświatowe już nie Litwinów w Polsce, lecz Polaków na Litwie.

Na felieton publicystki "Lietuvos žinios" zareagował z kolei Waldemar Tomaszewski, wydając... oficjalne oświadczenie.

"J. Laučiūtė nawet nie napomknęła o argumentach dotyczących omawianych zagadnień, takie posunięcie zaś jest wielce niesolidne - zważywszy chęć publikowania swych przemyśleń i kontynuowania dyskusji na łamach medium posiadającego szerokie grono czytelników. Tymczasem J. Laučiūtė, niczym echo powtarzając się za V. Landsbergisem, w artykule częstokroć odmienia "rząd polski", nie zaś Gminę Puńsk" - czytamy w piśmie W. Tomaszewskiego.

I dalej: "Zastanawiające jest, jakie przyczyny spowodowały, że autorce zabrakło odwagi wypowiedzieć się również na temat poczynionego przez V. Landsbergisa porównania polskiej mniejszości z "nazistami" kłajpedzkimi, jest to bowiem bardzo ważka wypowiedź o podłożu podżegającym do waśni, która - nota bene, w żaden sposób nie wiąże się z obchodami 16 Lutego. Z jakich powodów autorka zataja to, co w danej chwili nie jest korzystne, zaś uwypukla to, co niezupełnie się wiąże z przemówieniem V. Landsbergisa bądź wnioskiem Wandy Krawczonok do Prokuratora Generalnego? Nie wiadomo. Być może Jūratė Laučiūtė jest przyjaciółką V. Landsbergisa czy jego współpracownicą - trudno powiedzieć. Być może autorkę zaślepił status i przeszłość Vytautasa Landsbergisa - również nie wiadomo. Jeśli tak, stanowi to rzeczystwą jej dyskredytację" - pisze W. Tomaszewski.

W związku z pospolitym ruszeniem na rzecz ratowania szkół litewskich, zamykanych przez Litwinów (w Polsce, więc winna jest Polska!), wydarzenia te zdominowały dyskurs publiczny i łamy gazet. Tym samym znacznie zmalała liczba publikacji na temat AWPL i jej poczyniń na litewskiej scenie politycznej. Twórczo do sprawy podeszła Kristina Vaičiūnaitė, dyrektor Centrum Studiów Europy Wschodniej, która potraktowała polską partię nie jako bohatera aktualności, do których można się odnieść, lecz jako zjawisko.

W portalu Delfi.lt K. Vaičiūnaitė opublikowała wręcz minirozprawę pod nienaukowym tytułem "AWPL - ostatnie beknięcie sowieckiej Litwy?", w którym między innymi za pomocą wykresów (!) próbuje analizować genezę, skład i program polskiej partii.

Bardzo obszerny tekst zawiera zarówno filozoficzne zagadnienia dotyczące nazwy partii ("Polacy na Litwie", czyli niekoniecznie litewscy Polacy?), jak i próby analizowania elektoratu partii czy realizowanej przez nią polityki.

"AWPL wiele by zyskała - i jako regionalna, i jako ogólnopaństwowa partia - gdyby wystąpiła z jasnym, ambitnym programem rozwoju Wileńszczyzny. Niestety, AWPL uparcie twierdzi, że w dziedzinie ekonomii w rejonach wileńskim i solecznickim jest "wszystko dobrze", a najważniejszy problem - to pisownia nazwisk i ulic. Jeśli ktoś przypomni o jakimś "ekonomicznym" projekcie - niewyafaltowana droga do ojczystej wsi czy niezakończone restaurowanie dworu - bierze się za niego z egoistyczną siłą, typową dla dorastającego dziecka: Daj, bo będę płakać" - pisze K. Vaičiūnaitė.

Autorka podaje, że w 2011 r. najwięcej decyzji podjętych przez radę Samorządu Rejonu Wileńskiego, w której 19 z 27 mandatów należy do Polaków, dotyczyło nadania nazw ulicom.

K. Vaičiūnaitė wytłumaczenia dla takiego, jej zdaniem, braku "nawyków rządzenia" (popartego też kilkoma innymi przykładami) próbuje szukać w składzie osobowym partii. Wymowny jej zdaniem jest fakt, że wszyscy członkowie rady Samorządu Rejonu Wileńskiego skończyli studia przed rokiem 1991, czyli w czasach sowieckich. Tymczasem w radzie Samorządu Rejonu Solecznickiego jest już 4 radnych, którzy skończyli studia w niepodległej Litwie, i rada owa słynie w kuluarach rządu litewskiego jako ta, z którą "łatwiej się porozumieć".

Co prawda, dodaje publicystka, wielu członków rad rejonów wileńskiego i solecznickiego już w dorosłym życiu zdobyło dodatkowe wykształcenie lub podnosiło kwalifikacje. Przykładem jest choćby Jan Gabriel Mincewicz, który w wieku 62 lat zrobił doktorat na warszawskim Uniwersytecie im. Kardynała Wyszyńskiego. "Już tylko za to człowiek ten zasługuje na najwyższe uznanie i brawa. Inaczej mówiąc, sowieckie doświadczenie może być ważną częścią tożsamości, nie musi jednak determinować czynów danej osoby" - pisze K. Vaičiūnaitė.

Jeszcze kilka faktów, w tym wzmiankę o służbie w wojsku radzieckim, zamieszczoną w ankiecie wyborczej Waldemara Tomaszewskiego, autorka interpretuje jako dowód sowieckiej mentalności i

tęsknotę za Wielkim Bratem. Wisienką na torcie jest jednak zakończenie jej artykułu.

"Rzeczą jednoznacznie pozytywną jest, że AWPL pojawił się w wielkiej polityce. Pokazuje to, że sceptyczny, konserwatywny, wielonarodowy elektorat Solecznik i rejonu wileńskiego zaczął wiązać swoją przyszłość z Niepodległą Litwą. Mobilni, wykształceni, aktywni Polacy litewscy (i Rosjanie) już dawno poszli z resztą Litwy, przenieśli się do Wilna (albo innych krajów Unii Europejskiej), zintegrowali się i robią karierę. Ci, którzy zostali, nie mieli dotychczas swoich przedstawicieli w sejmie. Teraz mają. Tradycyjne partie musiały się przesunąć na sejmowej "grzędzie", by starczyło na niej miejsca dla oskubanych "kaczątek". Ich zachowanie czasem zadziwia, czasem szokuje, wszyscy jednak mamy nadzieję, że wyrosną z nich piękne białe łabędzie. Za to, by oczekiwanie się nie przedłużało, są odpowiedzialni liderzy AWPL" - podsumowuje K. Vaičiūnaitė.

Oj, chyba biuro prasowe AWPL znów będzie miało pełne ręce roboty.